

Od globalnego do lokalnego

Wierzmy, że argumentacja przedstawiona w niniejszej książce w dobitny sposób przemawia za zmianą systemu od globalnego do lokalnego. Jednak wielu ludziom trudno jest nawet wyobrazić sobie powrót do bardziej lokalnych modeli gospodarki. Czasy się zmieniły – mówią, – teraz żyjemy w globalnym świecie. Zakłada się, że globalizacja nadeszła w sposób naturalny, niejako na drodze ewolucji, a powrót do tego, co było kiedyś byłby sprzeczny z biegiem historii.

Zgodnie z takim rozumowaniem może się wydawać, że zwrot w stronę lokalnego jest niepraktyczny i utopijny. Nacisk na zaspokajanie wszystkich podstawowych potrzeb ze źródeł lokalnych, może też łatwo zostać błędnie zinterpretowany jako całkowita samowystarczalność na poziomie wsi i kompletne porzucenie handlu. Jednak dziś najważniejszą kwestią nie jest to, czy ludzie mieszkający w krajach o zimnym klimacie mogą kupić pomarańcze lub awokado, lecz to, czy pszenica, ryż, mleko, czyli krótko mówiąc: podstawowe produkty, powinny przemierzać tysiące kilometrów, skoro wszystkie mogą być wyprodukowane w obrębie 50 kilometrów. Celem lokalności nie jest wyeliminowanie handlu, lecz zmniejszenie zbędnego transportu oraz wprowadzenie takich zmian, które wzmocnią i zróżnicują gospodarki zarówno na szczeblu lokalnym jak i krajowym. Stopień zróżnicowania, rodzaje wytwarzanych dóbr i wielkość handlu różniły by się rzecz jasna w zależności od regionu.

Kolejną przeszkodą jest wiara w to, że większa samowystarczalność krajów Północy doprowadziłaby do upadku gospodarki krajów Trzeciego Świata i że kraje Południa, w warunkach gospodarki globalnej, potrzebują handlu z Północą, aby wyrwać się z ubóstwa. Prawda jest jednak taka, że zwrot, w stronę bardziej lokalnej produkcji na małą skalę, przyniósłby korzyści zarówno Północy, *jak również* Południu, zapewniając wszędzie satysfakcjonującą pracę i wzrost zatrudnienia. W dzisiejszej gospodarce globalnej państwa Południa wysyłają większą część swoich zasobów naturalnych na Północ, przeznaczając swoje najlepsze ziemie rolne pod uprawę żywności, włókien, a nawet kwiatów dla zaspokojenia potrzeb Północy, a dużą część siły roboczej dla taniej produkcji na rynki państw Północy. Zamiast dalej pogłębiać ubóstwo Południa, powinniśmy zacząć więcej produkować sami, dzięki czemu mogłoby ono bardziej korzystać z własnych zasobów, siły roboczej i produkcji.

Na skutek globalizacji miliony ludzi na Południu zostało odciętych od stabilnego źródła utrzymania, jakie zapewniała gospodarka oparta o uprawę ziemi i przeniosło się do slumsów w miastach, z których mają niewielkie szanse kiedykolwiek się wydostać. Większe zróżnicowanie i lokalna aktywność gospodarcza – zarówno na Północy jak i na Południu – daje większości ludzi lepsze perspektywy.

Idea lokalności przeciwstawia się także powszechnemu przekonaniu, że miasta o

szybkim tempem życia są ogniskami prawdziwej kultury, podczas gdy małe, lokalne społeczności są niczym zagubione starorzecza, relikty przeszłości, przesiąknięte zacofaniem i uprzedzeniami. Przeszłość kojarzy się z brutalnością, nieludzkim wyzyskiem, powszechną nietolerancją i przemocą – czyli czymś ponad co współczesny świat się już w znacznej mierze wznosił. Poglądy takie przypominają rasistowskie lub elitarystyczne przekonanie, że nowocześni ludzie są lepsi, lub że nawet znajdują się na wyższym szczeblu ewolucji, niż ich pobratymcy z nie dostatecznie rozwiniętych społeczności wiejskich.

Wcale nie jest dziwne, że tego rodzaju przekonania są tak powszechne. Cały proces industrializacji systematycznie pozbawiał obszary wiejskie ich siły gospodarczej i politycznej i doprowadził do zmniejszenia się wśród ludzi żyjących na wsi poczucia własnej wartości. Globalizacja przyspiesza ten proces, w błyskawicznym tempie spychając małe wiejskie społeczności na margines, natomiast władza – a nawet to, co nazywamy kulturą – zostaje skupiona w zupełnie innym miejscu.



Aby zobaczyć, jak wyglądają społeczności, w których ludzie posiadają realną władzę gospodarczą na szczeblu lokalnym, musielibyśmy cofnąć się wstecz – niekiedy nawet o kilkaset lat – na przykład do czasów przed zawłaszczeniem ziemi w Anglii lub do ery przedkolonialnej na Południu. W związku z tym, że stosunkowo niewiele wiemy o tamtych czasach, pewien obraz życia społeczności, które są w większości samowystarczalne daje odizolowany region – Ladakh, nazywany również Małym Tybetem. Niezniszczona przez kolonializm, a do niedawna przez także przez rozwój gospodarczy, tradycyjna kultura Ladakhu, oparta o życie w społecznościach, była pełna życia, radości i wzajemnej tolerancji, co w oczywisty sposób wynikało z poczucia własnej wartości i możliwości sprawowania kontroli nad własnym życiem. Jednak w czasie krótszym niż jedno pokolenie kultura ta drastycznie się zmieniła za sprawą rozwoju gospodarczego.

Rozwój gospodarczy skutecznie zniszczył lokalną gospodarkę, której podstawą było rolnictwo. Możliwość podejmowania decyzji przez rodziny i wioski została przeniesiona do odległych miast. Przedmiot edukacji dzieci zmienił się z nauki o lokalnych zasobach i potrzebach na informacje o stylu życia kompletnie nie pasującym do Ladakhu. Celowo mówiono dzieciom o tym jak wspaniałe, ekscytujące i łatwe jest życie w mieście i że życie rolników jest zacofane i prymitywne. Z powodu tych zmian nastąpiła utrata poczucia własnej wartości, wzrost małostkowości i plotkarstwa, a także pojawił się niespotykany wcześniej poziom podziałów i tarć społecznych. Jeśli te trendy będą nadal trwały to przyszły obraz życia na wsi w Ladakhu może wkrótce niewiele odbiegać od stereotypowego, negatywnego obrazu życia w małych miastach na Zachodzie.

Równie powszechnym mitem, który może przyćmić nasze myślenie, jest to, że jest już zbyt dużo ludzi, aby powrót na wieś był możliwy. Warto tu podkreślić, że podobny sceptycyzm nie towarzyszy procesowi *urbanizacji* światowej ludności. Łatwo zapomina się o tym, że przeważająca część ludzi na świecie, w większości z państw Trzeciego Świata, wciąż żyje z uprawy ziemi. Ignorowanie tych ludzi, jak gdyby przenoszenie się do miast

było częścią ludzkiej natury, jest bardzo niebezpieczną pomysłem, który napędza proces urbanizacji. Uważa się za utopię mówienie o powrocie ludzi na wieś w Ameryce i w Europie, prawie nikt natomiast nie kwestionuje planów Chin, by na przestrzeni kilku następnych dekad, przesiedlić ze wsi do miast 440 milionów ludzi. Jest to część tego samego procesu, który doprowadził do niekontrolowanego eksplozji zaludnienia w miastach od Bangkoku i Mexico City, po Bombaj, Dżakartę i Lagos. W tych wszystkich, jak również w wielu innych wielkich miastach, istnieje ogromne bezrobocie, miliony ludzi są bezdomnych lub mieszkają w slumsach, a więzi społeczne się rozpadają.

Nawet na Północy ten niezdrowy proces urbanizacji trwa nadal. Rozpadają się społeczności na wsi, ludzie zmuszani są do migracji do podmiejskich metropolii, bo tylko tam mogą zdobyć pracę. W USA, gdzie na wsi żyje już tylko 2% ludności, farmy znikają w szybkim tempie. Nie jest możliwe, aby ten model został przyjęty przez resztę świata, gdzie większość ludzi utrzymuje się z rolnictwa. Lecz czy gdzieś ludzie mówią: „Jest nas zbyt wielu, żeby przenosić się do miasta.”?

Jak zostało to przedstawione w niniejszej książce, zmiana w stronę lokalnej produkcji i sprzedaży żywności, zaspokajania naszej najbardziej podstawowej potrzeby ekonomicznej, jest konieczna. Model gospodarki globalnej zapewnia nam, za cenę zniszczonych gleb, zatrutego powietrza i wody oraz zmian klimatu na Ziemi, żywność, która nie jest ani smaczna ani wartościowa pod względem odżywczym. Ten model pozbawia ludzi na wsi możliwości utrzymania się i sprawia, że pustoszeją wiejskie społeczności zarówno na Północy jak i na Południu. Sprawia on ponadto, że kontrola nad żywnością skupia się w rękach wielkich korporacji, które z założenia kierują się przede wszystkim swoim własnym interesem ekonomicznym. Być może jednak najgorsze z tego wszystkiego jest to, że ludzie są wszędzie zachęceni do polegania tylko na jednym modelu produkcji żywności – modelu, w którym w niebezpiecznym stopniu brakuje różnorodności, i z tego powodu zagrażającym bezpieczeństwu żywnościowemu na całym świecie.

Z tych wszystkich względów, zmiana kierunku w stronę lokalności niesie ze sobą ogromne korzyści. Pęd ku globalizacji jest dziś jednak tak duży, że zmiana kierunku nie będzie łatwa. Choćby zmiana polityki rządu będzie wymagała oparcia się potężnym grupom nacisku, które korzystają z istniejącego systemu oraz zmiany mocno zakorzenionego spojrzenia na świat. I pomimo tego, że wzrasta zainteresowanie lokalną żywnością, to w szybkim tempie tracimy wiedzę potrzebną dla odbudowy naszych farm i wiejskich społeczności.

Jest jeszcze wiele do zrobienia. Zacząć musimy już teraz.